

MAREK BĘBENEK*

Udział polskich księży katolickich w wojnie rosyjsko-japońskiej (1904-1905) w przekazie prasy polskiej

Początek XX w. obfitował w przełomowe wydarzenia na całym świecie. Jednym z nich była wojna Imperium Rosyjskiego z Japonią – Dawida z Goliatem – jak obwieszczały nagłówki prasowe. Wojna ta rozpoczęła się w nocy z 8 na 9 lutego 1904 r. atakiem Japończyków na Port Artur. Przez kilkanaście miesięcy życie po obu stronach straciło kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, tysiące było rannych, zaginionych lub wziętych do niewoli. Bitwa pod Cuszimą była największą z bitew w ówczesnych konfliktach zbrojnych na morzu, a bitwa pod Mukdenem – na lądzie. Ogrom rzuconych do walki sił i środków był niespotykany. Ostatecznie pokój pomiędzy zwaśnionymi stronami zawarto 5 września 1905 r. w Portsmouth¹. Oficjalnie zwycięstwo odniosła Japonia.

W rosyjsko-japońskim konflikcie zbrojnym wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy Polaków służących w blisko 400-tysięcznej armii carskiej, przez co staje się on nieodłącznym elementem polskiej historii. Według doniesień prasowych w końcu maja 1904 r. w armii walczącej na Dalekim Wschodzie było już tylko 250 tysięcy żołnierzy, z czego około 30 tysięcy stanowili Polacy².

Uczestnictwo Polaków w tej wojnie jest dziś mało znane. Oprócz krótkich wzmianek i artykułów, przedwojennych relacji i wspomnień wydanych przez uczestników wojny nie doczekaliśmy się pełnej publikacji, która szeroko opisywałaby ich losy i rolę odegraną w wojnie³. Jeszcze mniej znany jest udział polskich księży katolickich. Ponieważ koleje polskich duchownych posługujących w czasie wojny rosyjsko-japońskiej zasługują na pamięć potomnych, to niniejsze opracowanie stara się przynajmniej w jakimś stopniu sprostac temu zadaniu.

* Marek Bębenek – Olsztyn, Polska
ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-0327-7094>; e-mail: marek.bebenek@wp.pl

¹ Por. *Zawarcie pokoju*, „Gazeta Warszawska” nr 186, 31.08.1905 r., s. 1-2.

² Por. „Dziennik Poznański” nr 117, 22.05.1904 r., s. 1.

³ Por. J. Dowbor-Muśnicki, *Moje wspomnienia*, Warszawa 1935, s. 71-88.



Analizy podejmowane w tym artykule zmierzają do udzielenia odpowiedzi na pytanie o rolę polskich księży katolickich w wojnie rosyjsko-japońskiej w oparciu o pisemne relacje z pola walki. Wiążą się z tym pytania bardziej szczegółowe, które dotyczą wpływu posługi kapłańskiej na Polaków walczących w armii cara, sposobu traktowania i postrzegania polskich księży przez żołnierzy, a także odczuć samych kapłanów posługujących na polu walki.

Podstawą bibliograficzną prezentowanych analiz są przede wszystkim przekazy prasowe korespondentów wojennych z teatru działań, w tym również księży przebywających w sercu wydarzeń oraz współczesne publikacje naukowe dotyczące omawianej epoki historycznej.

Duchowni a działania wojenne

W czasie wojny rosyjsko-japońskiej do armii carskiej wcielani byli przedstawiciele różnych zawodów i warstw społecznych. Prowadzenie największego wówczas konfliktu zbrojnego na świecie domagało się nie tylko olbrzymich zasobów finansowych, ale również ludzkich. Powoływano maszynistów, lekarzy, kowali, a nawet cieśli. Obok personelu medycznego pomoc nieśli także księża, którzy jako spowiednicy posługiwali umierającym żołnierzom. Kapłani byli przydzielani do poszczególnych oddziałów armii oraz do szpitali polowych.

Z ówczesnej archidiecezji mohylowskiej powołani zostali: ks. Wyżykowski lub Wyrzykowski jako kapelani wojskowi do 11 armii mandżurskiej. Z diecezji płockiej ks. Henryk Żmijewski, wikariusz kościoła parafialnego w Ciechanowie, do 1 armii, a dokładnie do 1 i 2 pułku strzelców oraz brygady artyleryjskiej. Profesor seminarium duchownego w Kielcach ks. Lucjan Maciejewski w dniu 28 stycznia 1905 r. wyjechał do Mukdena, gdzie miał pełnić funkcję kapelana wojskowego drugiej brygady strzelców. Ks. Dominik Przyłuski⁴ (lat 32), wikariusz parafii św. Pawła w Lublinie, wysłany został jako kapelan do 3 armii mandżurskiej. Zgłosił się jako ochotnik, aby nieść posługę żołnierzom. Jego młodszy brat służył jako podporucznik w lubelskim pułku piechoty, po czym wyjechał

⁴ Dominik Przyłuski urodził się 6 października 1872 r. w Buchalowicach w parafii wąwolnickiej powiatu puławskiego. Rodzice jego – Marianna z Ochalów i Wojciech. Od 1893 r. w Seminarium Duchownym w Lublinie. W dniu 3 lipca 1898 r. przyjął sakrament kapłaństwa w kościele św. Pawła, gdzie proboszczem był wówczas ks. Stanisław Kamiński. W parafii tej pracował od 7 września 1900 r. przez cztery lata. W Święto Epifanii 1905 r. Udał się do azjatyckiej części Rosji jako kapelan Polaków, żołnierzy z III armii mandżurskiej. Na to stanowisko powołało go Rosyjskie Ministerstwo Wojny, a abp Ignacy Szembek - pasterz archidiecezji mohylewskiej, oraz biskup lubelski Franciszek Jaczewski wyrazili na to zgodę. Od władz wojskowych otrzymał ks. Przyłuski wagon-kaplicę, z prawem podróżowania nim po bezkresnej Rosji. Już 22 lutego 1905 r. Znalazł się wśród powierzonych jego duszpasterskiej pieczy żołnierzy w Mukdenie. Pełnili tu swoją kapelańską posługę i inni kapelani Polacy. Licznie reprezentowani byli polscy lekarze, a wśród nich: dr J. Sanecki, dr F. Bogucki, dr J. Kizler, lekarze W. Zakrzewski i R. Kossowski. Cierpiącym rannym żołnierzom niósł tu również pomoc powołany w szeregi carskiego wojska lekarz Janusz Korczak. Por. http://www.powiat.lublin.pl/portal/fusion_pages/grudzien/ksiadz.htm (dostęp: 01.12.2018).

na front i znajdował się pod Mukdenem. D. Przyłuski z miejscowości Sandapudza w Mandżurii położonej w okolicach Mukdena w dniu 7 czerwca 1905 r. nadesłał list, w którym dzielił się ogólnymi wrażeniami z pobytu w Mukdenie i niesienia pomocy rannym. W jego relacji znajduje się opis Chińczyków, których z jednej strony charakteryzował jako brudnych i nieprzyjemnych, z drugiej zaś uważał ich za gościnnych i dobrych gospodarzy, którzy bardzo dobrze uprawiają ziemię. Według jego doniesień w armii carskiej w Mandżurii przebywało ok. 60 tys. katolików.

Dowodem tego, że w walce z wrogiem zasłużyli się również kapłani było odznaczenie orderem św. Anny kl. III z mieczami kapelana polowego rzymsko-katolickiego pełniącego posługę przy sztabie armii mandżurskiej, ks. Dominika Plikszysa lub Mikszyca, z diecezji rzymsko-katolickiej telszewskiej lub żmudzkiej za wyróżnienie się w bitwach przeciwko Japończykom⁵. Częste korespondencje z wydarzeń na froncie gazety w Królestwie Polskim otrzymywały od ks. Wyrzykowskiego, który pisał o sprawowanych mszach, spowiedziach, opatrywaniu rannych, spotykanych rodakach oraz tych, którzy mieszkali na Dalekim Wschodzie od lat. Przekazywał też bieżące wieści z przebiegu bitew. Z listów pisanych przez niego z pola walki, 30 wiorst⁶ od Mukdena, dowiadujemy się, że wśród żołnierzy było wielu katolików. W związku z tym nie narzekał na brak pracy. W czasie wolnym od działań na froncie odwiedzał pułki, gdzie odprawiał msze święte i słuchał spowiedzi. Natomiast podczas bitew pracował na punkcie opatrunkowym, gdzie spowiadał ciężko rannych, a kiedy działania zbrojne ustawały, pod strażą dwóch kozaków objeżdżał pozycje w poszukiwaniu umierających i zabitych. Ze względów bezpieczeństwa czynił to tylko nocą⁷.

Listy z pola walki

W dniu 19 września 1904 r. w liście do ks. kan. Chełmickiego w Warszawie pisał z Mukdena następujące słowa:

„Po bitwie pod Laojanem przeznaczono mi mieszkanie w Telinie, 6 wiorst od Mukdena, skąd, jak kiedyś z Laojanu, wyjeżdżamy do wojsk będących na pozycjach, zawiadamiamy o swoim wyjeździe generała dyżurnego armii mandżurskiej. Obecnie pracuję w okolicach Mukdena, gdzie rozłożone są wojska nasze

⁵ Por. „Słowo” nr 18, 18.01.1905 r., s. 1; „Słowo” nr 31, 06.02.1905 r., s. 1; „Słowo” nr 32, 07.02.1905 r., s. 1; *Wojna rosyjsko-japońska*, „Gazeta Warszawska” nr 177, 07.07.1904 r., s. 2; *Dodatek. List kapłana polskiego z podróży na widowie wojenną w Azji wschodniej*, „Gazeta Grudziądzka” nr 85, 16.07.1904 r., s. 5; „*Ruskij Inwalid*” podaje informacje o odznaczeniu księdza Dominika Plikszysa, „Kurier Warszawski” nr 61, 02.03.1905 r., s. 10; *List z wojny ks. Dominik Przyłuski*, „Katolik” nr 34, 21.03.1905 r., s. 5-6.

⁶ Wiorsta – dawna rosyjska miara długości. Wielkość tej jednostki miary była zróżnicowana, zależała od długości sążnia. Prawo Imperium Rosyjskiego ustanowiło system miar w 1835 i wiorsta stanowiła równowartość 1,0668 km.

⁷ Por. *List ks. Wyrzykowskiego*, „Rozwój” 18.03.1905 r.

półkolem i oczekują nieprzyjaciela. Przed trzema tygodniami wróciłem z Charbina. Czując się zmęczonym i zdenerwowanym, zrobiłem sobie krótki tygodniowy odpoczynek w oddziale naszym sanitarnym. Było mi tam bardzo dobrze; pocziwe i zacne siostry opiekowały się mną, jak matka; porządnie się wyspałem za wszystkie czasy na wygodnym łóżku (...). Z wizyty tej był również bardzo zadowolony mój „deńszczyk⁸”, tylko mi się szelma z tego dobrobytu upił na mieście i dostał się do komendanta. Musiałem więc telefonować, prosząc, by go puścił. Poza tym jestem zupełnie zdrow i zadowolony, bo choć trudne często chwile przechodzę, to jednakże radzę sobie przy pomocy Bożej, jak mogę, nabieram wiele praktyki życiowej, a mając przed sobą straszne obrazy, człowiek do prawdy inaczej na to życie się zapatruje. Urządzenie oddziału sanitarnego bardzo mi się podobało. Zachwycony byłem zachowaniem się ks. Matulanisa, umiającego zachować swoją powagę kapłańską, co w instytucji katolickiej, jaką jest ten oddział, stanowczo rzecz niezbędna.

Odpocząłem, sobie znakomicie, chętnie bym dłużej pozostał, lecz sumienie mi nie pozwalało. Ze świeżymi więc siłami w Imię Boże wziąłem się po powrocie do dalszej pracy. Noce spędzam w wagonie II klasy na stacji w Mukdenie. Ponieważ Japończycy są niedaleko, rosyjscy kupcy się ulotnili, pozostał tylko jedyny bufet na stacji, gdzie tysiące oficerów z różnymi naczyniami dobija się o kawałek mięsa. (...). O kawałek chleba również bardzo trudno, parę godzin upłynie nim gdzie zdobędzie i to za trzyfuntową bułkę rubla się płaci. (...). W Tulinie mamy mieszkanie i można łatwiej sporządzić sobie obiad, lecz przyjeżdżamy tylko na kilkodniowy odpoczynek i po odbiór listów naszych, a poważnie jesteśmy w drodze, spowiadając pułki jeszcze nie wypowiedane, w czasie zaś bitwy rannych i grzebiemy zmarłych. W Laojanie pochowaliśmy generała Rutkowskiego, zabitego szrapnelem tak straszliwie, że całe ciało przedstawiało jedną wielką ranę⁹.

Przekazy z pola walki ks. Wyrzykowskiego przesyłane do kraju należały do jednych z najliczniejszych nadsyłanych przez polskich księży katolickich. Z jego opisu wyłania się obraz działań bojowych i życie, jakie toczyło się na zapleczu frontu. Pobyt w tamtym miejscu nie był sielanką, tym bardziej na uznanie zasługuje fakt, iż księża w większości przypadków wyruszyli tam z własnej woli. Liczyli się z wszelkimi niedogodnościami, jakie niesie ze sobą wojna: brudem, brakiem snu i żywności, cierpieniem i bólem. Pomimo tego bez oporu opuszczali rodzinne strony by nieść pomoc rannym i tym, którzy potrzebowali pomocy i posługi kapłańskiej. W dalszej relacji ks. Wyrzykowskiego znajdujemy następujący przekaz:

„Obecnie w Mukdenie dosyć spokojnie. Wojska rosyjskie odpoczywają po krwawej bitwie laojańskiej. Co będzie dalej i kiedy nastąpi nowy rozlew krwi – nikt o tym nie wie. Japończycy gdzieś się ulotnili, pozostawivszy tylko przednie strażę, choć tak samo było pod Laojanem. Podczas pobytu mojego w okolicach

⁸ Deńszczyk – inaczej sługa, ordynans. <https://wolnelektury.pl/przypisy/> (dostęp: 31.12.2020).

⁹ Por. *List ks. Wyrzykowskiego*, „Gazeta Kaliska” nr 284, 14.10.1904 r.; *List z wojny ks. Wyrzykowskiego*, „Przyjaciel Ludu” nr 235, 13.10.1904 r.

Mukdenu pracowałem w 22 dywizji 1 korpusu armii: wypowiadałem 1,372 żołnierzy i 87 oficerów. Cieszę się bardzo, że całą dywizję na jednym miejscu zastałem, wszyscy więc mogli się wypowiadać, jak również i z tego, że wszyscy oficerowie, jak jeden mąż, do spowiedzi stanęli. Będziemy już o nich spokojni. Lecz jest to dopiero część owego korpusu 1-go, świeżo z Rosji przybyłego – reszta zaś w drodze. W tych dniach mają przyjechać. Dobrze by było, żeby mi się udało tak z pozostałą częścią – może Bóg dobry dopomoże. Wiele wydają na utrzymanie konia i służącego. (...).

Wszystkich księży w Mandżurii jest 5, lecz dwóch nas tylko w armii czynnej, a przydałoby się więcej. Księża ci pomagać nam nie mogą, gdyż nie mają odpowiedniego upoważnienia. Dobrze, że choć pracują w szpitalach: ks. Matulanis w Charbinie, ks. Opolski z diecezji kowieńskiej pracuje w szpitalach na południe i na północ od Charbina, ks. Jannajtis również z diecezji kowieńskiej w Nikolsku Ussuryjskim objeżdża szpitale od Charbina do Władywostoku. Jesteśmy niespokojni o wojska generała Liniewicza na granicach Korei, prawdopodobnie jeden z nas tam pojedzie¹⁰.

Powyższy fragment pokazuje z jak wielkim zaangażowaniem i poświęceniem polscy księża udzielali pomocy potrzebującym żołnierzom. Tysiącom Polaków udzielili sakramentów, spowiedzi, ostatniego namaszczenia pokonując przy tym setki kilometrów. Na szczególne uznanie zasługuje fakt, że w tym okresie, jak wskazuje ks. Wyrzykowski, posługę kapłańską na wojnie niosło tylko kilku księży katolickich. O tym, że nie w każde miejsce, gdzie toczyły się działania wojenne dane im było dotrzeć świadczy poniższa relacja:

„W ostatnim swoim liście pisałem o zamiarze udania się do Port Artura. Zamiaru tego jednakże w żaden sposób skutecznie nie mogłem, pomimo pomocy, jaką mi okazywały władze miejscowe. Jestem więc zupełnie spokojny w sumieniu przed Bogiem, bo choćbym nawet tego samego dnia po otrzymaniu papierów z Warszawy wyjechał, już pod ogniem musiałbym przejeżdżać, a w Porcie Artura byłoby jeszcze gorzej. Uważam to więc za wolę Bożą, tym bardziej, że tutaj jestem bardzo potrzebny, bo choćby wszyscy księża w Mandżurii się znajdujący byli w armii czynnej, nie byłoby ich wcale za wiele. W początkach miałem pewne trudności, w wypełnianiu obowiązków swoich, jako nie na miejscu swego назначения, lecz dzięki Bogu, jakoś sobie poradziłem, udając się z prośbą do generała Kuropatkina – odpowiedź pomyślną otrzymałem, mam więc teraz zupełną swobodę. Z ks. Mikszysiem, współtowarzyszem pracy, podzieliłem się – kolega pracuje w południowej części armii, ja zaś we wschodniej. W ten sposób żaden pułk uwagi naszej nie ujdzie i każdy jeśli zechce, pociechę religijną znaleźć może, a podczas bitwy, jako ranny kapłana katolickiego mieć może, choć nie zawsze, bo trudno być na kilku pozycjach jednocześnie. Dlatego staramy się w czasie spokojniejszym odszukiwać pułki jeszcze niewypowiedane, a takich jest jeszcze sporo¹¹.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże.

Pomimo przychylności miejscowych władz i wojskowych ze względu na niebezpieczeństwo spowodowane toczonymi działaniami na froncie nie wszędzie udało się dotrzeć z posługą kapłańską. Tak było w przypadku Portu Artura. Fragment ten wskazuje także, jak ważne dla Polaków walczących w armii carskiej było wsparcie ze strony księży. Sama ich obecność podnosiła morale nierzadko zdesperowanych rodaków, zniechęconych i obojętnych na swój dalszy los. Idąc w bój, mając świadomość, że za plecami czeka ich błogosławieństwo oraz modlitwa, szli z podniesioną głową wierząc, że jeszcze wrócą do bliskich. Możliwość przystąpienia do spowiedzi przed bitwą, uczestnictwo w mszy świętej oraz świadomość, że w przypadku potrzeby uzyskają ostatnie namaszczenie powodowała, że z odwagą i nadzieją stawali do walki.

Relacje z codziennego życia żołnierzy i okolicznych mieszkańców ks. Wacław Wyrzykowski przysyłał regularnie do swych przełożonych w kraju. Były one następnie publikowane przez lokalne media¹². Jeden z wielu listów datowany 21 października 1904 roku nadesłany przez niego z Mukdena do ks. Wincentego Siedleckiego, wikariusza parafii św. Krzyża w Łodzi, brzmiał:

„Za modlitwy wasze dziękuję, a bractwu Żywego Różańca składam serdeczne „Bóg Zapłać”. Poczciwi, naprawdę, łodzianie, że o mnie w modlitwach swoich nie zapominają, a Bóg dobry je wysłuchuje i strzeże mnie dotychczas od chorób i niebezpieczeństwa. Przez ostatnie 9 dni toczyła się walka, straszna i zacięta, od rana do nocy bez przerwy, a nawet niekiedy i w nocy. Napracowałem się porządnie na tak zwanych punktach opatrunkowych; rannych bowiem tysiące. Punkt opatrunkowy znajduje się w dość bezpiecznym miejscu, bo o jakieś 1,5 wiorsty od tego pola, na którym padają granaty japońskie. Dzień 14 października zarył mi się głęboko w pamięci. Od godziny 5 rano pracowałem już na punkcie opatrunkowym; o godz. 3 po południu, czując się zmęczonym i zdenerwowanym strasznymi widokami poleciłem służącemu swemu, aby doszedł do pobliskiej fanzy, o pół wiorsty dalej od pozycji i przygotował mi herbaty. Mieliśmy ze sobą tylko suchary, inne bowiem zapasy żywności już się nam wyczerpały. Wtem spadł deszcz ulewny. Po chwili poszedłem do fanzy i z wielkim apetytem, napędce, zapijałem herbatę. Służący pokazuje mi przez okno papierowe fanzy kozaków z pikami na koniach, ukrywających się za fanzami i oczekujących na Japończyków, którzy posunęli się nieco naprzód. Gdym się przyglądał, tuż przed oknem mej fanzy padają dwie kule i zabijają od razu dwa konie kozackie, Japończycy bowiem, spostrzegłszy owych kozaków z pikami, zaczęli na nich rzucić szrapnelami. (...) Wychodzę, a tu ze wszystkich stron padają granaty! Przyznaję się, że ze strachu straciłem kierunek i w istocie nic się absolutnie nie widzi, tylko słyszy przelatujące ponad głową szrapnele, a Bóg dobry wie, gdzie który padnie i rozsypie się. Zwróciłem się do służącego, oddalonego o jakie 100 kroków ode mnie i pytam, którędy pójdziemy – wtem szrapnel pada między mną a nim, lecz

¹² Por. *Z listów księdza Wacława Wyrzykowskiego z Dalekiego Wschodu*, „Biesiada literacka” t. 58, 1904 r. II półrocze tj. 01.07.1904 – 31.12.1904 r.; *Odgłosy wojny*, „Kurier Warszawski” nr 18, 18.01.1905 r., s. 6; *List ks. Wyrzykowskiego z Laojanu*, „Goniec Poranny/Goniec Wieczorny” nr 339, 07.07.1904 r., s. 2.

na szczęście nie rozerwał się, padł bowiem nie szpicem, lecz bokiem. Wyszedłszy z tego ognia szczęśliwie przy pomocy Bożej, dostałem się na drogę. Spotkałem tu artylerię i oficerów z nabitymi i przygotowanymi do strzałów rewolwerami. Ostrzegają mnie przed chunchuzami, do których przed chwilą strzelali. Na szczęście trafiłem na pułk, powracający z pozycji i z nim udałem się na biwak. Wrażenia, jakich podówczas doznałem, są nad wszelki opis przykre. Bóg dobry widocznie nie chciał śmierci mojej, za przyczyną Matki Najświętszej, która wstawiła się za mną, dzięki niejednemu Różańcowi, odmówionemu na moją intencję. Przez 9 dni nie rozbierałem się wcale, odżywiałem się jedynie herbatą z chlebem, sypiałem wśród rannych. Jednakże do szczęśliwych zaliczyć się mogę, a szczęście to moje polega na wewnętrznym przekonaniu, że żyję nie na próżno. Bóg dobry daje mi zdrowie, w gorliwości kapłańskiej jakoś nie ustaje, dzięki może modlitwom waszym. Dziękuję bractwu Żywej Róży za modlitwy i nadal im się polecam, Was zaś, Kolegów o Memento we mszy św. proszę¹³.

List ten świadczy o tym, jak wielkie znaczenie miała dla niego modlitewna pamięć i wsparcie duchowe płynące od bliskich i księży z kraju. Tym bardziej doceniali to rodacy przebywający na froncie, którzy zmagali się z trudami zawieruchy wojennej, ciągłą tułaczką, walką z własnymi słabościami, głodem i bólem. Ponadto z nieustanną walką o przetrwanie i zachowanie godności oraz człowieczeństwa. Jak podaje przekaz, modlitwa stanowiła dla żołnierzy dodatkową siłę, obecność księży dodawała otuchy w chwili zwątpienia i przygnębienia. Księża na równi z żołnierzami narażeni byli na śmierć i podobnie jak oni wielokrotnie wykazywali się ogromną odwagą.

W kolejnym liście pisanym do ks. Chełmickiego w styczniu 1905 roku ks. Wyrzykowski informował o objęciu funkcji kapelana 2 armii. Przebywał wówczas przy sztabie gen. Kuropatkina we wsi Sachetun¹⁴. Niejednokrotnie obraz wojny przedstawiany przez ks. Wyrzykowskiego był drastyczny, ale właśnie te przekazy były realnym odzwierciedleniem panującej na froncie rzeczywistości. Jemu nie zależało na rozgłosie i splendorze, za czym gonili korespondenci wojenni, niejednokrotnie ubarwiając swoje relacje z frontu. Ponadto wnioskować należy, że jako osoba duchowna, powstrzymywał się w swych przekazach od przekłamań i podawania niesprawdzonych informacji.

O wydarzeniach wojennych z Harbinu do „Kuriera Narodowego” pisał również ks. Żmijewski. W jednym z listów napisał o pobycie w tym mieście innych polskich księży: Wyrzykowskiego, Miłkowskiego, Przyłuskiego i Macińskiego. Autor listu przebywał wraz z armią rosyjską na polu bitwy pod Mukdenem i opisywał wydarzenia wojenne w następujących słowach:

„Zawrzał straszny bój mukdeński. Byłem wtenczas w mieście Mukdenie. Z maleńkiego wzgórza kolejowego wlepiłem wzrok w stronę, gdzie toczył się bój, kędy ziały ogniem straszne maszyny, niosące śmierć życia tysięcy. Huk

¹³ Por. *List ks. Wyrzykowskiego*, „Gazeta Kaliska”, nr 330, 29.11.1904 r., s. 1-2.

¹⁴ Por. „Kurier Warszawski” nr 14, 15.01.1905 r.

dział rozbrzmiewał w całej przestrzeni, nieraz kule dolatywały blisko Mukdenu. Dziwne myśli snuły się po głowie mojej. Na co te kule, na co te działa, na co te wysiłki ludzkie w celu polepszenia środków zniszczenia i śmierci? I myślałem sobie: czyby nie lepiej, zamiast iść z krzyżem na czele i zachęcać żołnierzy do boju, postawić ten krzyż między walczących i wezwać ich do zgody? Ten krzyż, w cieniu którego legły zwyciężone i topór i oręż rzymski, może by zawarł i pośród dział nowożytnych”¹⁵.

Zmęczenie i zniechęcenie oraz zwyczajne zrezygnowanie dopadały nie tylko żołnierzy, ale również tych, którzy byli naoczniymi świadkami wojennych wydarzeń. Księża nie byli uodpornieni na tego rodzaju zjawiska. Udzielały się im te same nastroje i trudne przeżycia. Wspólnie z innymi rodakami znajdowali wiarę i nadzieję w modlitwie.

O tym, jak wielkie znaczenie duchowe dla żołnierzy miała posługa kapłanów świadczy poniższy list wysłany do bliskich przez anonimowego żołnierza. Przytacza on okoliczności spowiadania przez ks. Wyrzykowskiego rannych na polu bitwy:

„Ksiądz Wyrzykowski spowiadał gdzieś w polu żołnierzy, naraz zaczęły padać nieprzyjacielskie pociski, przybiega ordynans księdza i woła: Uciekajmy bo nieprzyjaciel tuż”. Ksiądz zaczyna go się rozpytywać, a to pada szrapnel o jakieś dziesięć łokci najwyżej. Zaczynają uciekać, lecz na drodze niewielka rzeczka, brną przez rzekę na drugą stronę po pas w wodzie. Na drugiej stronie spotykają oddziały straży pogranicznej, który ich zmusza znów brnąć z powrotem przez rzekę, bo z tamtej strony pędzą.... Możemy sobie wyobrazić, co znaczy na mrozie do 3 stopni odbyć taką kąpiel. Później pomieścili księdza w baraku z naszymi i biedak przez pięć dni nie zdejmował z siebie ubrania i obuwia, caluteńkie nogi podobno ma poranione, a cały przeziębiony. To także jeden z cichych bohaterów wojny!”¹⁶.

Ostatnie zdanie w przytoczonym fragmencie listu świadczy dobitnie o tym, jakie znaczenie dla polskich żołnierzy miała obecność księży, ich wsparcie duchowe i życzliwe słowo. Byli oni cichymi bohaterami tej wojny. Na szacunek i uznanie zasługiwali poprzez niesienie pomocy i dobrego słowa.

Z kolei inny Polak, żołnierz Józef Kubicz, podkreślał w swoim liście pisanym w dniu 24 lutego 1905 r., jak wielką wartość dla wszystkich Polaków walczących na froncie mieli polscy księża. Umożliwiali im przystępowanie do spowiedzi i sakramentów oraz odprawiali dla nich msze święte, podnosili na duchu i dodawali otuchy. Pomimo ciężkich warunków panujących na wojnie opis przygotowań do mszy i jej przebieg przedstawiony przez wspomnianego

¹⁵ Por. *Księża polscy w bitwie mukdeńskiej. List Księdza Żmijewskiego z Harbina*, „Gazeta Warszawska” nr 98, 08.05.1905 r., s. 2.

¹⁶ Por. *List żołnierza z Charbinu; Wojna rosyjsko-japońska*, „Gazeta Warszawska” nr 13, 15.01.1905 r., s. 2.

żołnierza pokazuje, że nawet w tak trudnych warunkach nie zapominali o tradycjach, jakie wynieśli z domów rodzinnych:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! W dniu 20 lutego mieliśmy wielkie szczęście od Pana Boga i Matki Boskiej. Przyjechał do nas na placówkę ksiądz. Jestem w pułku Omskim. Stoimy tu o półtorej wiorsty od Japończyków. Ksiądz zaraz po przyjeździe słuchał od rana spowiedzi. Wypowiadał tego dnia naczelnika brygady, czterech oficerów i 86-ciu żołnierzy zapasowych z guberni piotrkowskiej i kieleckiej. My tymczasem przygotowaliśmy naprędce ołtarz pod gołym niebem. Postawiliśmy stół, nakryliśmy go kawałkiem białego płótna, i postawiliśmy dwie świece zapalone, za stołem zaś umocowaliśmy deskę cztery łokcie wysoką. Ksiądz zawiesił na tej desce obraz Pana Jezusa na płótnie malowany, bez ram, a na stole rozłożył ołtarzyk przenośny, jakby walizkę, w której były relikwie świętych Pańskich, krzyż i inne rzeczy potrzebne do mszy świętej. Był mróz i wiatr dość silny. Świece gasły, ale ksiądz kazał nam osłaniać je od wiatru rękami i czapkami. Msza św. rozpoczęła się o pół do dwunastej. (...) Nazajutrz ksiądz przyjechał o godzinie 8-ej rano i znów słuchał spowiedzi. Przystąpiło do niej 194 żołnierzy. Spowiadaliśmy się w chińskiej fanzie, czyli domku. Był to domek ubogi, ulepiony z gliny, brudny, poczerniały, zasnuty pajęczyną, bez pułapu, tylko dachem pokryty. W oknach zamiast szyb były powklejane kawały papieru. A jaką ksiądz miał spowiednicę! Oto położyliśmy w izdebce parę cegieł z gliny ulepionych, i na tych cegiełkach siedział spowiednik, a my klękaliśmy przy nim na ziemi i spowiadaliśmy się. O godzinie 11-ej rano urządziliśmy przy tym domku ołtarzyk, bo w polu było zbyt mroźno i wietrznie. Na ścianie domku rozwiesiliśmy płótno z namiotu żołnierskiego, na tym umieściliśmy obraz Pana Jezusa, a pod obrazem umieściliśmy stół. Ksiądz rozłożył znów ową walizkę, a raczej przenośny ołtarzyk, zapaliliśmy dwie świece, i rozpoczęła się msza św. Jakież to szczęście dla nas było, żeśmy mogli przystąpić do Sakramentów św. i przez dwa dni łączyć swe modły z kapłanem odprawiającym służbę Bożą, spełniającym niekrwawą ofiarę”¹⁷!

„Ambulans rzymsko-katolicki”

Myśl o tym, że na froncie na Dalekim Wschodzie walczą i giną Polacy wcieleni przymusowo do armii rosyjskiej sprawiała, że porażki tej armii rodziły smutek i chęć niesienia im pomocy tym bardziej, że na widownię wojny udawały się Oddziały Czerwonego Krzyża z wielu państw¹⁸. Ówczesny arcybiskup warszawski Teofil Wincenty Popiel wyszedł z inicjatywą pomocy żołnierzom rannym na wojnie. Po akceptacji i uzyskaniu zgody rządu zorganizował pomoc w postaci oddziału warszawsko-łódzkiego szpitala, który został wysłany na front.

Z inicjatywy warszawskich kół ugodowych, których poczynania ukierunkowane były na „nie drażnieniu” zaborcy i utrzymywaniu z nim dobrych relacji

¹⁷ Z wojny na chińsko-mandżurskiej ziemi, „Gazeta Święteczna” nr 1266, 09.04.1905 r., s. 6.

¹⁸ Por. *Wojna*, „Kraj” nr 7, 26.02.1904 r., s. 17-18; *Wojna rosyjsko-japońska*, „Gazeta Narodowa” nr 36, 14.02.1904 r., s. 3.

podjęto decyzję o utworzeniu katolickiego ambulansu sanitarnego, w skład którego wchodzić mieli Polacy, w tym: ksiądz, dwóch lekarzy, pięć siostr miłosierdzia oraz sanitariusze do obsługi 25 łóżek. Zadaniem oddziału sanitarnego miało być niesienie pomocy rannym żołnierzom Polakom walczącym na Dalekim Wschodzie, a zasadność jego utworzenia motywowano tym, iż na froncie w Mandżurii walczą tysiące Polaków. Na czele komitetu stanął arcybiskup warszawski Teofil Wincenty Popiel, a jego członkami zostało czternaście osobistości wywodzących się z kręgu arystokracji i biznesu. Wśród nich byli: Jego Eminencja biskup Kazimierz Ruskiewicz, sufragan warszawski; Ksawery hr. Branicki, ks. kanonik Z. Chelmski, Włodzimierz ks. Czetwertyński, Aleksander Feist, prezes komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego Ludwik Górski, Paweł Górski, baron Leopold Kronenberg, st. hr. Łubieński, rejent Konstanty Mogilnicki z Łodzi, Józef Ostrowski, dyr. J. A. Surzycki z Łodzi, Jan Szlenkier, Maurycy hr. Zamoyski. Osoby te były upoważnione przez arcybiskupa do zbierania i przyjmowania datków na rzecz tworzenia oddziału¹⁹.

Nie wszyscy byli zachwyceni prowadzeniem takich działań. Narodowcy nie popierali inicjatywy „ambulansu rzymsko-katolickiego” i zagrozili podjęciem stanowczych kroków w przypadku użycia ambon w celu nagłośnienia tego przedsięwzięcia. Liga Narodowa w liście do arcybiskupa ostrzegła przed skutkami takiej akcji, a gdy to nie pomogło, poleciła kierowanej przez siebie organizacji młodzieży rzemieślniczej „Kiliński” wybić szyby w oknach mieszkań biskupa i innych inicjatorów akcji, m.in. księcia Włodzimierza Czetwertyńskiego, który walczył w powstaniu 1863 r. i był zesłany na Sybir, Leopolda Kronenberga oraz Ludwika i Pawła Górskich²⁰. Arcybiskup i osoby zaangażowane w akcję stały się celem zniewag i szykan. Nieznani sprawcy nie tylko tłukli szyby, ale także wysyłali listy z pogrózkami. Gdyby wysłani na front lekarze i siostry miłosierdzia niosły pomoc tylko Polakom, byłby to czyn patriotyczny i godny pochwały. W związku z tym, że pomagali oni również Rosjanom, uważane było to przez różne środowiska za hańbę i obrazę ojczyzny. Jednakże według redakcji „Przeglądu Polskiego” tego rodzaju nieliczne głosy ginęły w tłumie uznania i podziwu dla tych, którzy nieśli pomoc Polakom na froncie²¹. Dla niepoznaki, według narodowców, do komitetu organizacyjnego oddziału sanitarnego nie weszły osoby najbardziej lojalne wobec zaborcy, takie jak: Eustachy Dobiecki, Maciej Radziwiłł czy Władysław Wielopolski. Miało to na celu sprawienie wrażenia, iż jest to komitet niezależny politycznie, ogólnonarodowy. Na łamach „Przeglądu Wszepolskiego” organu prasowego endecji ostro krytykowano to przedsięwzięcie twierdząc, że akcja ta ma na celu okazanie lojalności i wiernopoddańczej postawy wobec Rosjan i nie przyniesie

¹⁹ Por. J. Wojtasik, *Idea walki zbrojnej o niepodległość Polski 1864-1907*, s. 155; *Odezwa Arcybiskupa Popiela*, „Dziennik Poznański” nr 71, 27.03.1904 r., s. 1.

²⁰ Por. J. Wojtasik, *Idea walki zbrojnej...*, dz. cyt., s. 156; W. Pobóg-Malinowski, *Przemyśl z historią*, Paryż 1953, s. 124-125.

²¹ Por. „Przegląd Polski” nr 455, maj 1904 r.

ratunku polskim żołnierzom na polu walki, gdyż powstający oddział będzie podlegał Czerwonemu Krzyżowi, który niesie pomoc wszystkim rannym i potrzebującym, w tym również żołnierzom rosyjskim. Dlatego też Narodowa Demokracja odżegnywała się od tej akcji i nawoływała do jej bojkotowania. Poza tym endecy uważali, że pozyskane na ten cel środki zostaną rozkradzione przez urzędników i znikną w prywatnych kieszeniach²². Do połowy kwietnia 1904 r. na utworzenie oddziału zebrano 70 tys. 764 rubli.

Wyjazd oddziału zaplanowano wstępnie na 17 maja. Ksiądz Wyrzykowski, wikariusz z Łodzi, który miał znaleźć się w jego składzie jako opiekun duchowy wcześniej udał się na Daleki Wschód do Portu Artura²³. Jako kapelan wraz z oddziałem sanitarnym wyjechał ks. Jan Matulanis, proboszcz z Orłowa spod Kutna oraz lekarze Konstanty Szczeniowski i Talko. Oprócz nich w skład oddziału wchodziło jeszcze pięć siostr miłosierdzia i ośmiu sanitariuszy²⁴. Po ukończeniu wszystkich przygotowań Oddział sanitarny warszawsko-łódzki im. św. Wincentego a Paulo wyruszył z dworca „drogi Warszawsko-Terespolskiej” w dniu 4 czerwca na Daleki Wschód z misją niesienia pomocy rannym żołnierzom. Nazwano go tak, gdyż w jego skład wchodził lekarze z tych miast. Zwany był też „ambulansem polskim”. Znajdowali się w nim lekarze, pielęgniarki, sanitariusze i siostry miłosierdzia. Wspomniany Konstanty Szczeniowski z gub. wołyńskiej brał udział w wojnie rosyjsko-tureckiej w 1877 r., odbył kampanię chińską w 1900 r. i spędził kilka lat w Mandżurii. Był uczniem petersburskiej Akademii medyczno-chirurgicznej. Po wystąpieniu z wojska osiadł na stałe w Warszawie i po namowach przyjaciół przyjął stanowisko naczelnego lekarza w oddziale warszawskim. Towarzyszyli mu: Kazimierz Łubieński z Warszawy, ks. Wyrzykowski, siostry miłosierdzia z Instytutu św. Kazimierza na Tamce: Teresa Ginter, Władysława Zawadzka, Maria Żelaznowska, Jakóbi-na Zaremba, Marianna (Maria) Zagańska; Felczerzy: Ksawery Kozicki, Bolesław Wiśniewski, Sanitariusz: Karol Budnicki, Antoni Robakiewicz, Wacław Baranowski, Andrzej Bruch, Stefan Krulak, Piotr Jankowski²⁵.

Podsumowanie

Wojna rosyjsko-japońska była największym konfliktem zbrojnym początku XX w. Opinię światową zaskoczyła m.in. sposobem walki, stosowanymi metodami i używaną bronią oraz nowinkami ówczesnej techniki wojennej, takimi jak miny, balony i innego rodzaju uzbrojenie.

²² Por. *Listy Warszawskie – Ignacy Kruszwica*, „Przegląd Wszechpolski” nr 3, marzec 1904 r., s. 225-230.

²³ Por. *Oddział sanitarny warszawsko-łódzki*, „Dziennik Poznański” nr 89, 19.04.1904 r., s. 3.

²⁴ Por. *Oddział Sanitarny warszawsko-łódzki*, „Słowo” nr 88, 18.04.1904 r. s. 2; *Oddział sanitarny*, „Słowo” nr 125, 01.06.1904 r., s. 2 W tym artykule podano informacje o 10 sanitariuszach i 5 siostrach miłosierdzia.

²⁵ Por. *Mapa Port Artura. Ewakuacja rannych i chorych. Oddział sanitarny na Daleki Wschód*, „Gazeta Warszawska” nr 145, 04.06.1904 r., s. 1.

Ważną rolę odegrali w niej polscy żołnierze oraz duchowni. Wśród walczących na Dalekim Wschodzie w szeregach armii carskiej było 84 Polaków, oficerów armii rosyjskiej – przyszyłych generałów Wojska Polskiego, w tym 5 gen. broni i 20 gen. dywizji²⁶. Polacy, choć byli prześladowani i szykanowani w armii carskiej za swoją narodowość oraz wyznanie katolickie, wielokrotnie wykazywali się odwagą i męstwem na polu walki. Niektórzy też, jak np. major Józef Dowbor-Muśnicki, Polak i katolik, późniejszy generał odrodzonego Wojska Polskiego pełnili wysokie funkcje w armii rosyjskiej, jako oficer do zadań specjalnych przy sztabie XVII Korpusu gen. Kuropatkina²⁷. Polacy w armii carskiej stanowili tzw. „mięso armatnie”. Niewielu z nich ukończyło szkoły wojskowe, a Rosjanie przejawiali wówczas ogólną niechęć do wszystkiego, co polskie i katolickie²⁸.

Pomimo to wielu spośród tysięcy Polaków walczących w tej wojnie za swoje bohaterstwo i męstwo podczas walk zostało odznaczonych wysokimi odznaczeniami i orderami rosyjskimi. Odznaczani byli również ci, którzy nieśli pomoc medyczną i posługę duchową. Czynności te często szły ze sobą w parze i księża pomagali opatrywać rannych, ale wykonywali również codzienne obowiązki polowe.

Udział i rolę polskich duchownych w wojnie rosyjsko-japońskiej dokumentują przede wszystkim teksty prasowe. Materiały tego rodzaju mogą stanowić potwierdzenie uznanej, aczkolwiek wciąż jeszcze nie dopełnionej prawdy. Są nie tylko pomocne, ale stanowią również nieodłączny element w odkrywaniu i poznawaniu historii. Na podstawie przeprowadzonej kwerendy blisko 50 tytułów prasowych z okresu wojny rosyjsko-japońskiej nie udało się stwierdzić czy ze środowiska Akademii Duchownej w Petersburgu kierowano do walczącej armii studiujących tam księża polskich. Niemniej jednak należy powiedzieć, iż polscy księża katolicy odgrywali wielką rolę na froncie Dalekiego Wschodu podczas wojny rosyjsko-japońskiej. Przede wszystkim nieśli wsparcie moralne i otuchę rodakom walczącym w armii carskiej. Żołnierze traktowali ich z należyтым szacunkiem i uznaniem. Byli wdzięczni za okazaną pomoc i modlitwę w tak dramatycznych okolicznościach, jakimi są prowadzone działania wojenne. Obecność polskich księża na polu walki podnosiła ich na duchu, a możliwość przyjęcia sakramentów, udzielenie spowiedzi czy odprawienie mszy było dla Polaków tęskniących za domem i bliskimi jak spełnienie marzeń. Wśród polskich duchownych znajdowali oni posłuch, zrozumienie i opiekę. Możliwość podzielenia się swoimi przeżyciami wojennymi, w większości traumatycznymi, była dla żołnierzy niczym wybawienie. Zdesperowanych i zrezygnowanych życiem żołnierzy podnosili na duchu, rannym okazywali pomoc, niejednokrotnie opatrując rany, a ciężko chorym służyli dobrym słowem i spowiedzią. Dlatego też dla Polaków walczących w tym konflikcie

²⁶ Por. Z. Nicman, *Chrzest bojowy przyszyłych generałów*, „Polska Zbrojna” 1994, nr 60, s. 4.

²⁷ Por. J. Dowbor-Muśnicki, *Moje wspomnienia*, s. 71.

²⁸ Por. tamże, s. 18-35.

polscy księża katolicycy traktowani byli jak członkowie najbliższej rodziny, przyjaciele lub ojcowie. Tym samym ich rola i udział na polu walki pod względem duchowym i moralnym były nieocenione.

* * *

The Participation of Polish Catholic Priests in the Russian-Japanese War (1904-1905) in the Coverage of the Polish Press

Summary

The article presents the role of Polish clergy in the Russo-Japanese war of 1904-1905 on the basis of press publications of the time. Tens of thousands of Poles took part in this conflict. Their engagement in this war is still little known. Even less known is the involvement of Polish Catholic priests in this war. The author has analyzed about 50 Polish-language magazines published in Polish territories under the Russian partition. The work contains memoirs from the war front, included in letters written by Polish Catholic priests, their opinions and accounts. These men played a great role at the war front. They provided spiritual support and raised the morale of Polish soldiers. They helped to treat the wounded and performed daily field-duties. Catholic priests were treated with great respect and recognition.

Keywords: Far East, Japan, Russian-Japanese War, Catholicism, Priests.

Bibliografia

- „Dziennik Poznański” nr 117, 22.05.1904 r., s. 1.
 „Kurier Warszawski” nr 14, 15.01.1905 r.
 „Kurier Warszawski” nr 61, 02.03.1905 r., s. 10.
 „Przegląd Polski” nr 455, maj 1904 r.
 „Słowo” nr 18, 18.01.1905 r., s. 1.
 „Słowo” nr 31, 06.02.1905 r., s. 1.
 „Słowo” nr 32, 07.02.1905 r., s. 1.
Dodatek. List kapłana polskiego z podróży na widowie wojenną w Azji wschodniej, „Gazeta Grudziądzka” nr 85, 16.07.1904 r., s. 5.
 Dowbor-Muśnicki J., *Moje wspomnienia*, Warszawa 1935, s. 375
Dzień historyczny w Portsmouth, „Goniec Poranny/Goniec Wieczorny” nr 384, 01.09.1905 r., s. 1.
Jak podpisano traktat japoński (pokojowy), „Kurier Warszawski” nr 249, 09.09.1905 r., s. 3.
Komunikat urzędowy o zawarciu pokoju, *Dzień historyczny w Portsmouth*, „Gazeta Warszawska” nr 188, 02.09.1905 r., s. 1-2.
Komunikat urzędowy w sprawie zawarcia pokoju, „Kurier Warszawski” nr 241, 01.09.1905 r., s. 1.
Księża polscy w bitwie mukdeńskiej. List Księdza Żmijewskiego z Harbina, „Gazeta Warszawska” nr 98, 08.05.1905 r., s. 2.
List ks. Wyrzykowskiego z Laojanu, „Goniec Poranny/Goniec Wieczorny” nr 339, 07.07.1904 r., s. 2.
List ks. Wyrzykowskiego, „Gazeta Kaliska” nr 284, 14.10.1904 r.
List ks. Wyrzykowskiego, „Gazeta Kaliska”, nr 330, 29.11.1904 r., s. 1-2.
List z wojny ks. Dominik Przyłuski, „Katolik” nr 34, 21.03.1905 r., s. 5-6.

- List z wojny ks. Wyrzykowskiego*, „Przyjaciel Ludu” nr 235, 13.10.1904 r.
- List żołnierza z Charbinu; Wojna rosyjsko-japońska*, „Gazeta Warszawska” nr 13, 15.01.1905 r., s. 2.
- Listy Warszawskie – Ignacy Kruszwica*, „Przegląd Wszechpolski” nr 3, marzec 1904 r., s. 225-230.
- Mapa Port Artura. Ewakuacja rannych i chorych. Oddział sanitarny na Daleki Wschód*, „Gazeta Warszawska” nr 145, 04.06.1904 r., s. 1.
- Nicman Z., *Chrzest bojowy przyszłych generalów*, „Polska Zbrojna” 1994, nr 60, s. 4.
- Oddział Sanitarny warszawsko-lódzki*, „Słowo” nr 88, 18.04.1904 r. s. 2.
- Oddział sanitarny warszawsko-lódzki*, „Dziennik Poznański” nr 89, 19.04.1904 r., s. 3.
- Oddział sanitarny*, „Słowo” nr 125, 01.06.1904 r., s. 2.
- Odezwa Arcybiskupa Popiela*, „Dziennik Poznański” nr 71, 27.03.1904 r., s. 1.
- Odgłosy wojny*, „Kurier Warszawski” nr 18, 18.01.1905 r., s. 6.
- Pobóg-Malinowski W., *Przygody z historią*, Paryż 1953, s. 124-125.
- Podpisanie pokoju Rosji z Japonią*, „Gazeta Świąteczna” nr 1288, 14.09.1905 r., s. 6-7.
- Pokój*, „Rozwój” nr 193, 31.08.1905 r., s. 1-2.
- Pokój*, „Rozwój” nr 194, 01.09.1905 r., s. 1-2.
- Wojna rosyjsko-japońska*, „Gazeta Narodowa” nr 36, 14.02.1904 r., s. 3.
- Wojna rosyjsko-japońska*, „Gazeta Warszawska” nr 177, 07.07.1904 r., s. 2.
- Wojna*, „Kraj” nr 7, 26.02.1904 r., s. 17-18.
- Wojtasik J., *Idea walki zbrojnej o niepodległość Polski 1864-1907*, s. 155.
- Z listów księdza Wacława Wyrzykowskiego z Dalekiego Wschodu*, „Biesiada literacka” t. 58, 1904 r.
- Z wojny na chińsko-mandżurskiej ziemi*, „Gazeta Świąteczna” nr 1266, 09.04.1905 r., s. 6.
- Zawarcie pokoju!*, „Gazeta Kaliska” nr 239, 31.08.1905 r., s. 3.
- Zawarcie pokoju*, „Gazeta Warszawska” nr 186, 31.08.1905 r., s. 1-2.
- Zawarcie pokoju*, „Gazeta Warszawska” nr 187, 01.09.1905 r., s. 1.
- Zawarcie pokoju*, „Gazeta Warszawska” nr 189, 03.09.1905 r., s. 2.
- Zawarcie pokoju*, „Kurier Warszawski” nr 239, 30.08.1905 r., s. 4.
- Zawarcie pokoju*, „Kurier Warszawski” nr 242, 02.09.1905 r., s. 2.